PROMYK

GAZETKA UCZENNIC GIMNAZJUM IMIENIA
KRÓLOWEJ JADWIGI W KRAKOWIE.

ROK II. 1. MARCA 1927. Nr. 2.

KILKA SŁÓW O ZNACZENIU RADJA.

Od kilku tygodni, szczególnie jednak od początku miesiąca, a więc w chwili uruchomienia krakowskiej stacji radjowej, można widzieć przed każdym sklepem ze sprzętem radjowym tłumy młodzieży, chcącej się zorjentować, czyby za skromną sumę nie można nabyć aparatu, któryby pozwalał bez opuszczenia Krakowa i bez przerwy w zajęciach bywać codziennie na koncertach, przedstawieniach teatralnych i operowych w całej Europie. Sklepy radjowe są pełne interesantów, którzy nabywają części składowe do aparatów przez siebie samych budowanych. Można powiedzieć, że, podobnie jak przed dwoma laty, szał radjowy ogarnął cały Kraków i to tak młodzież, jak ludzi starszych i starych, którzy już nie tak łatwo podążają za każdą nowością.

Niewątpliwie przesyłanie dźwięków za pomocą fal elektrycznych na odległość kilku tysięcy kilometrów jest nadzwyczajną zdobyczą ducha ludzkiego. Człowiek dąży do opanowania świata, a jednym ze środków, prowadzących do tego wielkiego celu, jest zbliżenie się narodów i wzajemne poznanie zdobyczy kulturalnych. Wzajemne oddziaływanie narodów na siebie umożliwia ciągły rozwój i postęp kultury. Do tego prowadzą przedewszystkiem środki komunikacyjne, które skracają odległości dzielące narody.

Osiągnięcie tego celu ułatwia słowo pisane i drukowane, w ostatnich czasach gramofon, film i radjo. Wprawdzie te środki przenoszenia myśli poprzez dalekie odległości są dziś wszystkie jeszcze niedoskonałe, nawet w wysokim stopniu niezadowalające, jednakże już dziś stanowią nadzwyczajny postęp.

Słusznie spodziewać się możemy, że przez ciągłe, dalsze udoskonalenie środków technicznych przenoszenia głosu i światła, oddziaływanie narodów na siebie przybierze zawrotne tempo. Trudno dziś przewidzieć dalszy rozwój kultury, lecz łatwo można dojść do wniosku, że kultura przyszłych dziesięcioleć będzie miała inne oblicze.

Co nam przynosi radjo dziś?

Skoro minie pierwsze, miłe wrażenie, jakie przynosi radjo, zraża się słuchacz do niego przez liczne, bardzo niepożądane szmery, trzaski, piski, spowodowane przez zaburzenia atmosferyczne, działanie linij telegraficznych, telefonicznych, jazdę wozów tramwajowych i nieostrożne obchodzenie się (szczególnie sąsiadów) z aparatem, równoczesne działanie kilku stacyj radjowych o zbliżonych falach, wreszcie przygłuszenie dalszych stacyj przez stację miejscową. Trzeba jednak pamiętać, że znajdujemy się ciągle jeszcze w początkowem stadjum rozwoju tego nowego środka przenoszenia myśli, nadto, że w warunkach korzystnych i przy dobrym aparacie, korzyść, jaką przynosi radjo już obecnie, jest bardzo wielka.

Przypatrzmy się, co nam radjo dać może.

Program audycyj jest niezmiernie rozległy i uwzględnia bardzo obszerny zakres zainteresowania wszystkie warstwy ludności, wszystkie zawody a nawet okresy rozwoju umysłowego.

Ze słuchawką na uszach siedzi spokojna, mała dziewczynka, z natury żywa jak iskra, i z wielką uwagą słucha jakiegoś wykładu, jak człowiek dojrzały. Nawet profesorowi w Krakowie raźniej idzie nieszczęsna poprawa zadań — ta plaga zawodu — gdy słucha równocześnie muzyki z Warszawy, Wiednia lub Neapolu.

Dziś kupiec przedpołudniem, ale i w innych porach, słucha uważnie wiadomości o kursach giełdowych w różnych miastach Europy, żeglarz chciwym uchem chwyta doniesienia o stanie pogody na oceanie, kto zamierza wybrać się na spacer lub wycieczkę zasięga wiadomości o przypuszczalnym stanie pogody na dzień jutrzejszy, a sportowiec interesuje się żywo wynikami różnych

zawodów. Amator szachów, założywszy słuchawki i ustawiwszy figury na szachownicy, słucha uważnie wskazówek wytrawnego szachisty, udzielającego nauki szachów, lub analizującego partje znakomitych graczów. Kto się chce uczyć języków obcych, nie płaci nauczyciela, lecz siada do radjo, wsłuchuje się w dźwięki obcej mowy, wygłaszane przez obcokrajowych nauczycieli, korzystając równocześnie z poleconej książki. Uwzględniona jest nawet nauka esperanto. Pani domu prowadząca gospodarstwo, a czasem także panna, interesująca się gospodarstwem — bo nawet takie okazy znajdują się u nas — słuchają w pewnych godzinach wskazówek gospodarczych.

Dla dzieci przeznaczone są pewne godziny, w których mogą słuchać bajek, opowiadań itp. Pamięta radjo o młodzieży szkolnej, podając jej znane i nieznane utwory poetyczne we wzorowem wygłoszeniu. Kto dba o honor swego zegarka, ma sposobność kontrolowania go po kilka razy dziennie, a ktoby chciał słyszeć piękny głos zegarów wieżowych lub dzwonów w niektórych miastach, założy słuchawki w pewnych godzinach.

Z wielką ciekawością słuchamy wieczorem wiadomości politycznych, które dopiero dnia następnego ukażą się w gazecie. Ba, nawet kazania z protestanckich kościołów wraz z nabożnemi śpiewami, podobnież z kościołów katolickich np. z Wrocławia i Rzymu słyszeć można w radjo w niedzielę w godzinach porannych lub południowych.

A teraz rozległy zakres wykładów z wszystkich dziedzin. Jednego dnia można np. słyszeć wykłady na następujące tematy: „Niewidzialny nieprzyjaciel naszych mieszkań“, „Przez Rosję do Chin“, „Z tajemnic drogi mlecznej“, „Nasza kultura a starożytność“, „Problemy wychowania dziewcząt“, „Londyn, jako typ miasta światowego“, „Jak się chronić od zakaźnych chorób“, „Temperament a charakter“, „O alchemji“, „Polityka kolonjalna Europy“, „Jak żyją inne narody“, „Muzyka u ludów pierwotnych“, „Szkoła pracy a rozwój narodu“, „Średniowieczne kościoły i klasztory“, „Wskazówki hodowlane“ itd., itd.

To jest część wykładów, które zostały wygłoszone jednego dnia w języku polskim, niemieckim, francuskim i angielskim. Niema takiej dziedziny wiedzy, którąby radjo pomijało, gdyż z pomiędzy kilku miljonów słuchaczy w Europie prelegent zawsze znajdzie wiele chętnych, którzy skłaniają uszy ku słuchaniu.

Szczególna rzecz, że radjo próbuje w zakres wykładów

wciągnąć także dzieła sztuk plastycznych. Trudność stanowi tylko punkt kosztów, gdyż słuchacz musi mieć przed sobą reprodukcje dzieł sztuki w taniem wydaniu.

Przechodzimy więc do sztuki.

Utwory poetyczne zyskują — jak wiemy — nadzwyczajnie przez należyte wygłoszenie. Rzadko mamy sposobność rozkoszować się czarem słowa i wtedy decydujemy się na ofiarę pieniężną, nieraz dość znaczną. Stacje radjowe umożliwiają słuchanie doborowych deklamatorów i recytatorów. Jakaż to rozkosz słyszeć arcydzieło poezji, wygłoszone dźwięcznym organem z odczuciem i zrozumieniem.

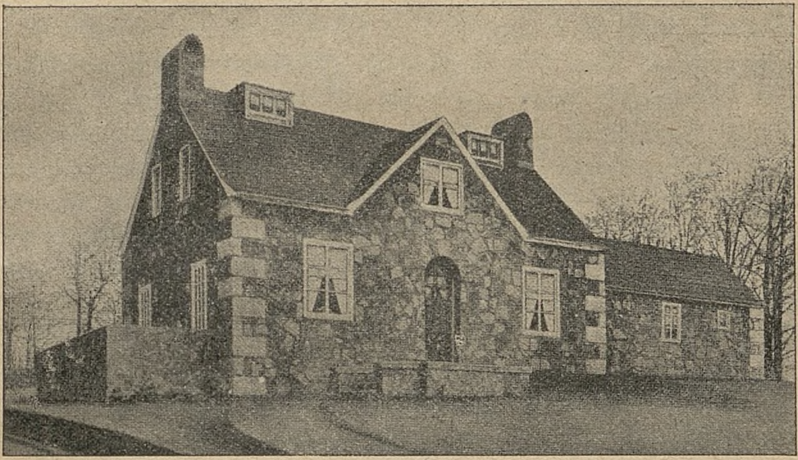
Ponieważ interesujemy się nowościami literackiemi, więc pewne godziny w tygodniu lub miesiącu poświęcone są omówieniu nowych utworów lub recytowaniu wyjątków z literatury najnowszej, lub też starszej, czy to przez autorów samych, czy przez recytatorów.

Trudniej dostępny jest dla słuchaczy radjowych dramat, a jednak i o zdobycie tego pola się pokuszono. W dramacie wrażenie podnosi gra aktorów, której ważną częścią jest akcja i mimika. Ta w audycjach radjowych z natury rzeczy odpada, a długość przedstawienia utrudnia wysłuchanie całości. Jednakże w programach zagranicznych stacyj, szczególnie niemieckich, znajdujemy w każdym tygodniu produkcje dramatyczne. Aczkolwiek słuchanie utworów dramatycznych przez radjo jest do pewnego stopnia surogatem teatru, to jednakże, słuchając utworów znanych, rozkoszujemy się ich pięknością w wyższym stopniu, aniżeli podczas samej lektury.

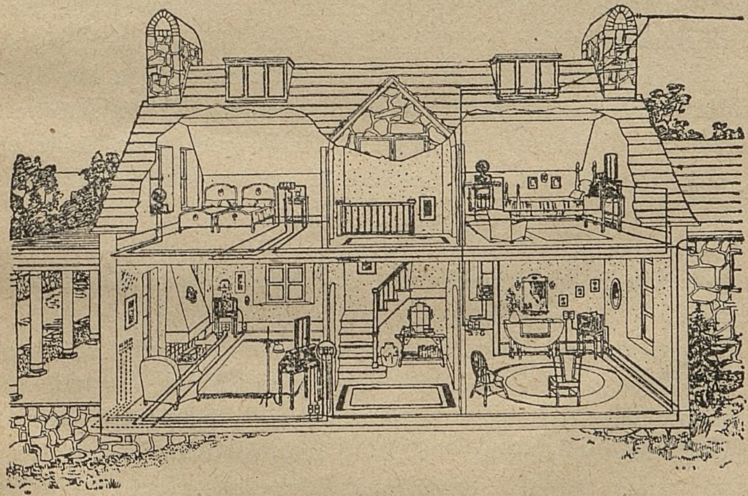
A teraz przechodzimy na pole, na którem radjo święci największe triumfy, to jest muzyka.

Bardzo znaczną część czasu programów stanowią produkcje muzykalne i obejmują cały jej zakres. Zwolennicy lekkiej muzyki mogą się jej nasłuchać czasem podczas pory obiadowej, często siedząc przy herbacie podwieczorkowej, najczęściej późnym wieczorem (muzyka taneczna), kiedy to po ustaniu wszelkich niepożądanych szmerów głos przenosi się najlepiej. A ileż to koncertów przenoszą w daleki przestwór wszystkie stacje europejskie od Madrytu, aż do Moskwy?

Wykonanie muzyczne jest bardzo często nienaganne, nawet wzorowe i to tak w lokalu produkcji radjowej, tak zwanem stu-



Dom radjowy.



Dom radjowy wewnątrz.

dio, jakoteż w teatrach i salach koncertowych, skąd mikrofon przenosi dźwięki do naszego ucha.

Kto zaś rozkochał się w operze, albo choćby operetce, ten może z przedstawień korzystać co dzień, gdyż stacje zagraniczne pielęgnują ten dział z nadzwyczajną starannością i nie szczędzą ofiar. Wprawdzie jedna kropla goryczy mąci naszą radość i przyjemność, ponieważ nie widzimy ani dekoracji, ani nie możemy śledzić gry aktorów, przytem tekst rozumiemy gorzej, nieraz znacznie gorzej, niż w teatrze; jednakże przykrość ta odpada, jeżeli sztuka znana jest nam z przedstawień, albo jeżeli mamy tekst przed sobą. Zagranicą pomysłowość księgarska ułatwiła słuchaczom audycje: za niewielką kwotę można nabyć najważniejsze teksty pieśni i aryj operowych, wreszcie całych oper. Zresztą w operze tekst odgrywa podrzędną rolę, a nadto reżyserja radjowa, dając operę lub wyimki, podaje często przed przedstawieniem fabułę, co ułatwia zrozumienie akcji.

Jeżeli zważymy, że nietylko człowiek mieszkający na prowincji, lecz także mieszkaniec większego, a nawet wielkiego miasta, niema sposobności częstego słuchania oper, to łatwo zrozumieć, jakiem dobrodziejstwem dla amatora muzyki jest dobry aparat radjowy.

Tak więc radjo pamięta o korzyści każdego, kto chce się czegoś dowiedzieć, lub nauczyć i dba o przyjemność słuchaczy w rozległym zakresie; uprzystępnia, za niewielkim kosztem, zdobycze ducha ludzkiego, rozbudza zaciekawienie, dając łatwą sposobność korzystania także i w tych dziedzinach, do którychby niejeden ze słuchaczy nie sięgnął. Radjo jest więc szlachetną rozrywką, umożliwia dalsze kształcenie się i rozszerza widnokrąg.

* * *

Jednakże ta pieśń pochwalna dziś trąci jeszcze dość znaczną przesadą.

Programu, wyżej przedstawionego, nie wyczerpie żadna stacja, lecz dopiero ich zespół, powiedzmy nawet cała Europa. Aparaty małe o niewielkim zasięgu słuchać mogą tylko stacji miejscowej, zaś aparaty większe i wielkie, cztero i siedmio-lampowe są jeszcze bardzo drogie i działają na daleką odległość, jeżeli zaopatrzone są w wyłącznik, który, w razie potrzeby, ciszy dźwięki stacji najbliższej. Ale i przy ograniczeniu się do aparatów detektorowych korzyść z radja jest bardzo wielka. Krakowska stacja

stara się o doborowe wykłady, nadto przenosi znaczną część programu warszawskiego. Przyznać zaś trzeba, że Warszawa ma programy obfite i doborowe, a audycje odznaczają się bardzo wielką czystością, są głośne i wyraźne i to do tego stopnia, że przygłuszają zagraniczne o zbliżonej fali.

* * *

Obawiam się, że skutek tego pianu pochwalnego będzie piorunujący, to znaczy, że pioruny posypią się na moją głowę, gdy dziewczątka, zachwyciwszy się korzyściami i przyjemnościami radja, poczną nękać tatusiów i mamusie, żeby już jutro postarali się o aparat. Tak, przecież to musi stać się nawet dziś, przecież dziewczę, wobec takiej zdobyczy kultury, nie może czekać ani chwili.

A jakie fatalne skutki objawia się po umieszczeniu aparatu w mieszkaniu! Gramatyka łacińska i logarytmy będą pokryte pyłem, liczne niedostateczne noty będą pierwszym objawem przy długich audycyj. Jeżeli dziś wiele dziewcząt stale spaźnia się o godzinie ósmej do szkoły, to „radjotorki“ będą przychodziły dopiero koło dziewiątej; skoro siedziały przy aparacie do północy, nie mogą wstać już o trzy kwadranse na ósmą. Ile burz spadnie teraz na ich biedne, zradjowane (chciałam już powiedzieć „zwarjowane“ głowy). Ta groza spokoju szkolnego i domowego nie ustanie pierwej, aż wiatr zerwie antenę, a srogi ojciec, odetchnąwszy teraz z ulgą, oświadczy: „Nie każę pierwej anteny naprawić, aż mi przyniesiesz celujące świadectwo“!

Czy nadzieja nowego radja dokona tego cudu?

Niech technika da na to odpowiedź.

STOSUNEK ESTETYKI DO ETYKI.

Człowiekowi krytycznie myślącemu nasuwa się nieraz pytanie, jaki jest, a raczej, jaki powinien być stosunek tych dwóch zagadnień, czy zależność estetyki od moralności, czy niezawisłość zupełna.

Rozpatrując kolejno poszczególne zagadnienia ze stanowiska własnej obserwacji, oraz czerpiąc ze skarbca wiadomości uczonych estetyków i filozofów, dojść możemy wkońcu do wniosku,

że z którejkolwiek strony zachaczymy o system badania tych dwóch, będących we wzajemnym stosunku pojęć, to nigdy nie zauważymy rozbieżności wymagań dobra i piękna.

Estetyka jest to osobna nauka traktująca o pięknie. Pierwotne znaczenie wyrazu odnosiło się do nauki o czuciu zmysłowem i jego wytworach. Greckie „αἰσθάνομαι“ (aisthanomai) znaczyło czuć przy pomocy zmysłów; (aisthesis = czucie zmysłowe).

Uczony estetyk, Baumgarten, stojący na czele estetyków niemieckich, autor dzieła „Aestaetica“, używając tego terminu w znaczeniu pierwotnem, miał również na myśli pewne zadowolenie i upodobanie, wynikające z przedstawienia wrażeń zewnętrznych w odpowiedniem uporządkowaniu, idąc zaś dalej w udoskonaleniu poglądu na rzecz, teorję zmysłowego poznania, skojarzoną z pojęciem piękna, nazwał nauką o pięknie.

Metoda badania estetyki obejmuje pewne działy i tak: metafizyka piękna zajmuje się przedmiotową stroną piękna; psychologja piękna wnika w sferę duchową, badając piękno ze strony podmiotowej; wreszcie rozpatrywaniem piękna ze stanowiska artystycznego zajmuje się filozofja sztuki.

Nie będziemy jednak zapuszczać się w sferę tych badań, by nie odstąpić od tematu; naszem zadaniem jest wykazać tylko, jaki zachodzi stosunek między estetyką a etyką i czy te dwa pojęcia są z sobą w zgodzie.

Etyka, z greckiego ἔθος (ethos) t. j. obyczaj, albo moralny sposób myślenia, jest czynnikiem normującym wszystkie przejawy ludzkiego życia, to jest wszystkie myśli, uczucia i czyny człowieka.

Jak w sferze myśli kanonem jest logika, tak i w sferze czynu zakonem jest bezwzględna moralność. Można te prawa przekraczać, ale nie uznawać ich nie wolno.

Wyjątki pod tym względem nie istnieją nawet dla największych genjuszy świata. Prawu moralnemu nie podlegają tylko: 1) istoty niższe od człowieka, 2) w samym człowieku czyny niesamowiedne i myśli, które nie dochodzą do sfery czynu, 3) oraz nauki spekulatywne, ponieważ przedmiotem ich badań jest sama, czysta wiedza.

Głosy uczonych estetyków i filozofów o stosunku estetyki do etyki streszczają się w kilku powiedzeniach. Jedna kategorja żąda bezwzględnego rozdziału estetyki od etyki, druga uważa ες—ρ za jeden rodzaj ε—ι, inni wreszcie zachowują wprawdzie formalną

różnicę obydwu wartości, przyjmują jednak pewien jakby przyjazny stosunek.

Poglądy starożytnych filozofów na tę kwestję, oraz myślicieli późniejszej doby mają odmienny charakter. Starożytni nie znali różnicy między Pięknem a Dobrem. Stąd pochodzi wyraz „καλοκαρατìα“ (od καλός = piękny, καγατòς = dobry), który jest synonimem zarówno piękna, jak i dobra.

Cały poetyczny idealizm Platona polega na takiem połączeniu Piękna i Dobra. Dla Platona pięknem jest to, co jest miłem dla oka i ucha.

Od piękna zewnętrznego odróżnia jednak Platon piękno duchowe, a temu przeciwstawia piękno bezwzględne i najwyższą pozaświatową doskonałość.

Prawdziwa sztuka powinna odtwarzać owe nadziemskie doskonałości, owe idee, które są pierwowzorami wszelkiej piękności ziemskiej, oraz przez uszlachetnienie serca i podniesienie umysłu powinna przyczyniać się pośrednio do udoskonalenia człowieka.

Arystoteles nie odróżnia piękna od dobra; ale treści piękna nie szuka w sferze przedświatowej, tylko w widzialnej rzeczywistości. Sztuka jest dlań naśladowaniem idealnej treści rzeczywistego świata. Dzieło więc, jako wytwór sztuki, będzie przedstawieniem oczyszczonego obrazu rzeczywistości. Tak rzecz pojmując, sztuka ma przedstawiać to co być powinno, a nie to co jest. Słowem, sztuka mając na celu szlachetną rozrywkę i pouczające zajęcie, winna być wyrazem moralnego udoskonalenia.

U Sokratesa ścisłe połączenie piękna z dobrem, oparte na pojęciach metafizycznych o istocie świata i o Bogu. Znajduje swój wyraz w złożonem pojęciu najwyższego moralnego piękna, które urzeczywistnia się w życiu i w działaniu, w charakterze i dążnościach człowieka.

W świecie chrześcijańskim spotykamy się z odmiennym nieco sposobem ujmowania rzeczy. Ojcowie Kościoła nie identyfikują tych dwóch pojęć, ale mając na względzie dobro w znaczeniu moralnem, łączą je z pojęciem piękna, bo piękno wtedy jest pięknem, gdy odpowiada warunkom, które prawo moralne przewiduje i za normę działania przyjmuje. W znaczeniu materjalnem są dla nich te dwa zagadnienia jednoznaczne, ale pojęciowo różnią się między sobą, bo przedstawiają idee różnych przyczyn; dobra — ideę celu, piękno — ideę formy.

Zrozumienie związku i wzajemnego stosunku wspomnianych

wymaga zastanowienia się nad tem, co to jest piękno, a co to jest dobro. Jeden z najgłębszych myślicieli chrześcijańskiego świata, św. Augustyn, powiedział, że piękno jest to harmonijny zespół składowych czynników danej całości. Określenie to zwięzłe, ale pełne głębokiej i ważnej treści, do której nic dodać nie trzeba, ani też nic z niej ująć nie można.

Z filozofów XIX w. Kant rozważa pojęcie piękna ze strony podmiotowej t. j. w stosunku do objawów ducha, jakoteż ze strony przedmiotowej t. j. w stosunku do natury i sztuki. Pięknem, w znaczeniu podmiotowem, jest to, co wywołuje upodobanie bezpośrednio t. j. bez poprzedniego rozmyślania i interesu prakt. Ze stanowiska przedmiotowego pięknym jest przedmiot lub dzieło sztuki, które zawiera samo w sobie formę celowości, czyli samo jest celem dla siebie, bez ubocznych tendencyj.

U innych myślicieli, jak Lemke, znajdujemy takie określenie: „Piękno jest to prawidłowość przedmiotu zgodna z wewnętrzną prawidłowością naszego „ja".

Prawdziwem pięknem, mówi np. ks. Morawski, jest to, co się podoba człowiekowi rozwiniętemu według wszystkich wymagań rozumnej natury ludzkiej.

Potwierdzenie tej myśli znajdujemy często w przykładach zaczerpniętych z własnego życia i z obserwacji.

Patrząc na jakieś dzieło sztuki doznajemy pewnych wrażeń dodatnich lub ujemnych. Wszelkie nieprawidłości i zboczenia pod względem formy i treści rażą nasze oko. Widać, że tem okiem patrzy rozum, który z natury swej, z racji doskonałego wykształcenia wewnętrznego, z racji „prawidłowości naszego ja", wymaga od dzieła sztuki pewnych warunków, składających się na zadowolenie nietylko zmysłu t. j. oka, ale wszystkich władz duszy, więc rozumu, woli i uczucia.

Różni ludzie, w różny sposób patrzą na przedmioty, rozmaite mają upodobania, oraz odmienne poczucie piękna.

Powie ktoś, że pojęcie piękna jest względnem, elastycznem, dającem się nagiąć do wymagań jednostki. W związku z tem nasuwa się pytanie: czy piękno istnieje samo w sobie, niezależnie od naszego zapatrywania, czy też sąd o niem zależny jest od podmiotowego nastroju, który swoją treścią dodaje blasku i najbrzydszym przedmiotom i podnosi je do godności piękna — następnie, czy piękno jest tylko złudzeniem, czy też świat, który nas otacza, zawiera w sobie czynniki estetyczne?

Odpowiedź na to daje nam jeden z wspomnianych działów badania piękna, t. j. metafizyka piękna. Jak w świecie zjawisk zewnętrznych, więc w przyrodzie, istnieje wielka ilość szczegółowych form podpadających pod zmysły, tak i pod względem estetycznym napotykamy w świecie podmiotowym bogactwo czynników, które oddziaływują bezpośrednio na naszą wyobraźnię i napełniają treścią naszego ducha. Formy te są pierwowzorami wszelkich form estetycznych sztuki.

Prawdziwe, bezwzględne piękno polega na harmonijnem zespoleniu podmiotowej treści z przedmiotową formą.

(Dokończenie nast.). *H. Sonnaburg-Hebenstreitówna.*

DZWOŃ DZWONIE.

Dzwoń dzwonie, radość rozpiera twe serce...
Dzwoń i wszystkim oznajmij na świecie
Wiosnę. Rozbudź uczucia w iskierce,
Bo wiosna idzie, rozsypie nam kwiecie.

Dzwoń dzwonie, daleko głos nieś!
Że w słońcach promieniach świat tonie,
Ty hen daleko roześlij tę wieść,
Że wiosna idzie, dzwoń dzwonie.

Dzwoń dzwonie, drzewa puściły już pąki
I w szatę wiosenną ubrały się łąki.
Gdzieniegdzie jaskry kwitną już na trawie
I żółtemi oczyma w świat patrzą ciekawie.

Dzwoń dzwonie, wróciły do nas już ptaki
A śpiewem wokoło rozbrzmiały łąki,
Gdy przyleciały te szare śpiewaki
I pieśń wesołą dzwonią nam skowronki.

Dzwoń dzwonie, na powitanie tej wiośnie...
Dzwoń dzwonie od morza do morza!
I wszyscy niechaj witają radośnie
Wiosnę, co wschodzi jak zorza. *Kl. VII.*

BAL.

— Czegoż w tej szkole dziś taki ruch? — zapytał niejeden, obserwując w sobotę 26. lutego uczennice kręcące się na korytarzu.

— Jakto, nie wiecie że dziś bal? Tradycyjny bal szkolny! o tem każdy wiedzieć powinien!

No, a trudno, żeby uczennice siedziały spokojnie przed takiem zdarzeniem epokowem. Muszą roztrząsnąć przecie kilka ważnych kwestyj. Primo: w jakich kostjumach czy sukniach zaszczycą nasze wesołe zebranie? Secundo: (co ma równie wielkie znaczenie), czy dwie ostatnie godziny będą wolne, czy nie?

Pierwsza, druga i trzecia klasa utrzymuje, że powinno być wolne, bo do tych właśnie klas, a nie innych, trzeba powstawiać ławki, jaknajprędzej. W czwartej i w szóstej klasie odbędzie się zabawa, więc rozumie się, że trzeba powyrzucać uczennice conajmniej po trzech godzinach, piąta i ósma klasa ma mnóstwo roboty przy swej toalecie, bo przecie jest rzeczą niemożliwą, aby nie jaśniała na zabawie pięknością stroju i fryzury. No, a siódmej klasie, to już niema co mówić! Ta uważałaby za straszną krzywdę godziny nauki w taki dzień. Przecie tyle roboty, jeszcze tak dużo spraw do załatwienia.

Oczywiście trzeba być głazem, aby nie zmięknąć wobec tak przekonywujących argumentów, więc i my otrzymałyśmy czego nasze dusze z głębi serca pragnęły.

Ależ, co to się działo popołudniu!

Czy to bania z dziewczętami pękła, że się ich tyle wysypało na trzy sale jasno oświetlone, przybrane barwnemi kwiatami?

Ha, trudno, każda wykorzystuje chwilę produkowania najmodniejszych tańców. Nawet na pauzie jest rzeczą konieczną ćwiczyć się w przepięknych, pełnych wdzięku prostoty krokach charlestona lub blues'a. Nic więc dziwnego, że mimo wyłączenia z zabawy tych zachwycających tańców, tańczono je jednak zapamiętale, bo któż widział wywlekać dziś nieboszczyka bostona i ś. p. shimmy. Tożto każdy wie, że nieboszczykom należy się wieczny odpoczynek.

Jednak znaleźli się tacy, co nie przestrzegali uświęconych praw i tańczyli nawet (o zgrozo!) walca i mazura, tembardziej, że zachodzi obawa, iż Pałac Spiski może się zawalić pod takim naporem.

Ale te wszystkie argumenta nie zrażały wielkiej części tancerek, które z ochotą puściły się do wesołych tańców. Bo wśród naszych dziewcząt jest dużo zwolenniczek wykręcania nóg przy charlestonie, ale jest więcej przeciwniczek, znajdujących prawdziwą przyjemność w ochoczej a prostej zabawie, jaką dzięki pp. Profesorom udało się nam urządzić. *W. I. kl. VII.*

HISTORJA ŁYŻKI I WIDELCA.

Czy pomyślałyście kiedy drogie koleżanki o tem, że każda rzecz, nawet najdrobniejsza, którą bierzecie setki razy dziennie do ręki, ma swoją historję, żę przechodziła różne zmiany, nim do nas doszła w dzisiejszej postaci?

Taka naprzykład łyżka, przedmiot pospolity i nieciekawy, wydawałoby się, że nic o nim powiedzieć nie można. Tymczasem przeszły długie wieki nim ludzkość zdobyła się na ten wynalazek. Przy jedzeniu posługiwano się wyłącznie nożem i palcami. Płyny czerpano dłonią i tak wlewano je sobie do ust.

Dopiero później zaczęto używać do tego łupin lub muszli i to były pierwsze łyżki. Grecy starożytni tworzyli je sobie z chleba lub ciasta. Zwyczaj ten utrzymał się do dziś u wielu ludów Wschodu. Łyżkę z długim trzonkiem wprowadzono poraz pierwszy we Francji w XVI w. za królowej Katarzyny de Medici.

Przyczyną tej nowości była moda noszenia wielkich, sztywnych kołnierzy. Z Francji rozeszła się tak przekształcona łyżka po całej Europie, zmieniała w ciągu wieków swój wygląd, ale tylko w szczegółach zdobnictwa, kształt ogólny pozostał tensam aż do naszych czasów.

O drugim bardzo pożytecznym sprzęciku, o widelcu, mamy pierwszą wzmiankę w opisie Tatarów z XIII w. Podróżnik niemiecki, który zwiedził kraje przez nich zamieszkiwane, pisze, że wyławiali oni tem nieznanem mu narzędziem kawały mięsa, pływające w zupie. O dalszych losach widelca nie wiemy nic.

Odnajdujemy go dopiero w XVI w. we Włoszech i w Hiszpanji. W obu tych krajach, człowiek używający widelca przez długi czas był przedmiotem drwinek, jako zniewieściały.

Henryk III, syn Katarzyny de Medici, przywiózł go do Paryża z Wenecji.

Widelec był jednak jeszcze w XVII w. rzadkością w wielu krajach wschodniej Europy. W Rosji używanie go było podówczas przywilejem wyłącznym cara.

Widelce w XVII w. miały tylko dwa zęby, w XVIII w. dodano mu trzeci, a dopiero XIX w. nadał mu formę, jakiej dziś używamy.

Nie myślmy jednak, że tylko ludy cywilizowane znają to narzędzie. Krajowcy z wysp Fidżi używają widelca, ale tylko podczas swych uroczystych a niemiłych uczt kanibalskich. Ten mały, drewniany przyrząd cieszy się tam tak zabobonnym szacunkiem, że każdy ma inne imię.

Indjanie zaś z Brazylji używają długich, dwuzębnych widelców do podtrzymywania swych wielkich cygar przy paleniu. To ostatnie zastosowanie niema już nic z naszym widelcem wspólnego, ale nie dziwmy się, bo „co kraj, to obyczaj.

J. K. VII kl.

JAKIE ZAWODY STOJĄ OTWOREM DLA KOBIETY?

Kwestja ta staje przed kobietą nie od bardzo dawna. Albowiem już od niepamiętnych czasów, tak u nas w Polsce, jak i w innych krajach, wychowywano dziewczynę już w tym celu, że gdy doszła do pewnego wieku, dostawała męża, niekoniecznie po jej woli i sercu, i zostawała żoną, matkę i panią domu, której ideały zamykały się wyłącznie w obrębie domowego życia.

Wojna światowa spowodowała gruntowną zmianę. Opróżnione przez mężczyzn stanowiska, niemal we wszystkich dziedzinach pracy, zajęły kobiety. Przez to kobieta stała się niezależną a jej widnokrąg znacznie się rozszerzył. Nawet po wojnie zatrzymała ona dla siebie pewną część zajmowanych stanowisk.

Wybór zajęcia jest dla młodej dziewczyny, wychodzącej w świat, rzeczą ważną i niełatwą. Musi ona przedewszystkiem kierować się własnem zamiłowaniem a równocześnie zastanowić się, czy dany zawód zapewni jej byt. Pracy należy szukać w tych dziedzinach, które sił kobiecych faktycznie potrzebują.

Zazwyczaj jednak większość dziewcząt pozostaje wierną tradycji i nie szuka pracy poza ogniskiem domowem. Te dziewczęta słusznie uważają, że praca w kole rodzinnem jest dla kobiety, jako wzorowej żony, matki i obywatelki rzeczą pierwszorzędnej wagi dla społeczeństwa.

Zasługę na tem polu położyła hr. Zamoyska, która założyła w Kuźnicach w Zakopanem szkołę dla gospodyń domowych, a wychowanki swoje wykierowała nietylko na dobre gospodynie, lecz i na wzorowe Polki, świadome swych obowiązków.

Korzyścią z ukończenia tej szkoły jest także możność zajęcia stanowiska instruktorki w mniejszych szkołach gospodarstwa domowego, dalej, jako zarządczyni lub właścicielki pensjonatów w uzdrowiskach, wreszcie w obcych domach jako gospodyni, stanowiąca prawą rękę pani domu.

Dużem powodzeniem cieszą się też szkoły gospodarstwa wiejskiego. Absolwentka takiej szkoły, po objęciu posady we dworze, nietylko może zużytkować nabytą wiedzę dla dworu, lecz powinna też udzielać je wieśniaczkom, które skłonne są do nauczenia się rzeczy nowych i przez lepsze prowadzenie własnych gospodarstw podnosić zarówno ich wartość, jak i dobrobyt.

Dziewczęta, posiadające zamiłowanie do niesienia pomocy chorym i biednym, tudzież do opiekowania się dziećmi, mają piękne pole działania w szpitalach, lecznicach, zakładach wychowawczych i w domach prywatnych, jako pielęgniarki, wychowawczynie lub towarzyszki. Zawód wymaga nie tyle wyższego wykształcenia, ile więcej serca i dobrej woli.

W większych miastach istnieją żeńskie szkoły zawodowe i przemysłowe, w których dziewczęta uczą się: krawieczyzny, szycia bielizny, modniarstwa i rozmaitych ręcznych robót, a również i gotowania.

Niedawno otwarto w Krakowie, na wzór zagranicy, szkołę przemysłu artystycznego; do tej szkoły uczęszczają już dziewczęta utalentowane w pewnych kierunkach np.: w rysunku, malarstwie, hafcie, tkaniu artystycznych kilimów i dywanów i t. p. Dziewczęta, po ukończeniu szkoły przemysłu artystycznego, mają możność stworzenia sobie później warsztatu pracy w domu i samodzielnego zarobkowania. Oprócz korzyści osobistej pracownic, odnosi korzyść także kraj, bo rozwija się w nim swojski, artystyczny przemysł domowy, a przez to odpada sprowadzanie drogich, zagra-

nicznych wyrobów. Przemysł wyrabia też zamiłowanie do pracy, która jest podstawą dobrobytu i niezależności, tak potrzebnych naszemu państwu.

(C. d. n.). *J. Z. kl. VII.*

„CUDOWNE" ZWIERZĘTA.

Ludzie często wychwalają zalety i mądrość swoich zwierząt. Oto kilka przykładów: Pan X opowiada panu Y. Niech sobie łaskawy pan wyobrazi, jakie to moje psisko jest mądre. Daję mu codziennie 5 groszy, a on idzie do sklepiku i kupuje sobie bułkę.

Ależ to jeszcze nic, przerywa pan Y. Ja dawałem mojemu psu codziennie po 5 groszy na bułkę, aż raz dowiedziałem się od sklepikarza, że pies 6 dni nie przychodził a potem kupił sobie za 30 gr serdelków.

Do rozmowy wtrąca się pan Z, twierdząc, że pies jego przewyższa roztropnością tamte psy a na dowód przytacza następującą historję:

Pies jego, mimo ostrych zakazów, wylegiwał się w czasie jego nieobecności na fotelu. Ponieważ pies zawsze zmykał z fotelu tuż przed jego nadejściem, pan Z w ten sposób przekonywał się o jego winie, że dotykał ręką fotelu, aby stwierdzić, czy jest wygrzany. Jeżeli tak było, psa nie mijała kara. Pewnego razu pan Z po przyjściu do domu zauważył przez uchylone drzwi, że pies, na odgłos jego kroków, zeskoczył z fotelu i dmuchał w miejsce, na którem leżał.

Jeszcze ciekawszą rzecz, świadczącą o genjalności zwierząt, zauważyła pewna pani. Oto, gdy raz grała na fortepianie, zobaczyła, że przed oknem usadowiło się stado wróbli na drutach telegraficznych, tworząc partyturę granego utworu.

Przepisała kl. VIII.

Wydawca: Komitet Rodzicielski. Redakcja: Komitet uczennic.
Kierowniczka Redakcji i odpowiedzialny redaktor: Dr C. Piórkówna.
Drukarnia Polska Franciszka Zemanka, Kraków, ul. Tad. Kościuszki 3.